

PRZERWANY REJS

Kiedy na niewielkiej wyspie na środku Pacyfiku niemiecki żeglarz zostaje zamordowany w tajemniczych okolicznościach, pojawiają się spekulacje: czy młody mężczyzna padł ofiarą kanibali?...

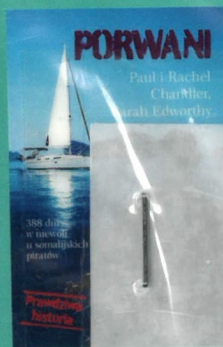
To miała być przygoda ich życia – podróż dookoła świata czternastometrowym katamaranem, który na cztery lata stał się ich domem. Heike i Stefan wspólnie przeżywają sztormy i długi, samotny rejs przez Atlantykt. Dzięki szczęśliwemu trafowi uchodzą z życiem podczas ataku tsunami na Oceanie Indyjskim.

Szczęśliwe dni zostają jednak brutalnie przerwane – na Markizach, rajskej wyspie na Pacyfiku, Stefan zostaje zamordowany w tajemniczych okolicznościach.

Prawdziwa historia

Heike
Dorsch

PRZERWANY REJS



Polecamy także:

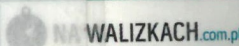
hachette

MBP Cieszanów
Przerwany rejs /



0000025374

Książki poleca:



NA WALIZKACH.com.pl

PRZERWANY REJS

Heike Dorsch

Podróż życia,
która zakończyła
się tragicznie

Prawdziwa historia



uprowadzili Stefana, być może będą żądać okupu. Musiałam mieć w pogotowiu dużą ilość pieniędzy.

Za wszelką cenę chciałam sobie przypomnieć szczegóły, o których do tej pory nie wspomniałam. Myślałam o tym, co powiedział Arihano. Może w jego słowach była jakaś wskazówka, gdzie jest Stefan.

Minęło wiele godzin, ale nic nie wymyśliłam.

„Wyśpisz się po śmierci”

W następnych dniach byłam cały czas przesłuchiwana przez oddział specjalny. Posterunek policji w Taiohae na półtora tygodnia stał się moim domem. Nawet przynosiłam tam swoją wodę i kawę. Wieczory spędzałam natomiast z Vriesem i Daphne, którzy mocno mnie wspierali. Podnieśli kotwicę w zatoce Hakatea i zarzucili ją w zatoce przy Taiohae, żeby być przy mnie.

W środę po południu w obecności oddziału specjalnego odbyła się rekonstrukcja wydarzeń. Pokazałam drzewo, do którego zostałam przywiązana, i powtórzyłam, że podczas ucieczki zgubiłam buty. Nie dawały mi one spokoju.

Gdy po wszystkim wyszliśmy z lasu i czekaliśmy na plaży na łódź, zapytałam dowódcę oddziału:

– A co ze Stefanem?

Zanim zdołał mi odpowiedzieć, podbiegł do niego jeden z jego ludzi i szepnął mu coś do ucha. Po chwili dowódca zwrócił się do mnie po angielsku:

– Znaleźli rzeczy.

Od razu pomyślałam o plecaku Stefana i butelce wody. A także o miejscu, w którym został rozbity obóz.

Chwilę później szef grupy poszukiwawczej zapytał mnie, czy mogę zdobyć dokumentację stomatologiczną Stefana. To może dziwne, ale wówczas nie skojarzyłam, że w ten sposób identyfikuje się zwłoki. Policjant, który podbiegł, miał taki radosny głos, więc pomyślałam, że wreszcie odnaleźli Stefana. W nocy nie mogłam spać. Nie mogłam też nic jeść. Daphne bardzo się starała. Robiła kanapki, gotowała makaron, ale ja nie potrafiłam nic przełknąć.

Bez przerwy myślałam o Stefanie. W jednej chwili wierzyłam, że jeszcze żyje, a w kolejnej byłam pewna, że już nigdy go nie zobaczę. To było nie do zniesienia. Czasami miałam wrażenie, że zwariuję. Jednak chwilę później zbierałam się w sobie, ponieważ nic nie było jeszcze przesądzone.

Powoli wychodziło na jaw, że Arihano nie miał żadnych współników. Wszystko zaplanował i wykonał sam. Jednak nikt nie wiedział, co zamierza teraz zrobić. Przyszedł moment, gdy dowódca grupy oddziału specjalnego pożegnał się ze mną, mówiąc, że ma ważne rzeczy do załatwienia. Z jego twarzy nie mogłam niczego wyczytać, w każdym razie niczego, co mogłoby mnie zaniepokoić. A może wcale nie chciałam tego zobaczyć.

Następnego popołudnia z Vriesem i strażakiem przenieśliśmy Baję do Taiohae. To było dziwne uczucie przebywać na pokładzie, podnosić kotwicę i płynąć wzdłuż wybrzeża z dwoma obcymi mężczyznami, a nie jak zazwyczaj – ze Stefanem. Włączyłam urządzenie do odsalania wody, ponieważ chciałam, żeby wszystko było w porządku, gdy on wejdzie znów na swój ukochany katamaran. Mimo to

mieszkałam nadal na jachcie Daphne i Vriesa. Nie wytrzymałabym sama na Baję. Zastanawiałam się, co to były za rzeczy, które znaleziono i po co prowadzącym dochodzenie była potrzebna dokumentacja stomatologiczna Stefana. Ale natychmiast odsuwałam od siebie czarne myśli.

Około dziewiątej wieczorem byłam na Aquamante. Wtedy zadzwoniła policjantka, która należała do oddziału specjalnego i mnie przesłuchiwała. Nie byłam w stanie przypomnieć sobie jej twarzy.

– Proszę przyjechać na posterunek – powiedziała.

– Czy to konieczne? – zapytałam. – Jestem zmęczona. Dzisiejsze przesłuchanie było bardzo długie.

Później powiedziała coś, z czego zapamiętałam tylko trzy słowa: „martwy albo żywy”. Właściwie brałam pod uwagę tylko jedno słowo, to ostatnie. Wywnioskowałam z tego, że Stefan żyje. A skoro nie chcieli mi tego przekazać przez telefon, musiałam pojechać na posterunek.

Vries natychmiast opuścił łódkę na wodę i popłynął ze mną. Tak szybko, jak było to tylko możliwe, znaleźliśmy się razem na posterunku żandarmerii.

Żaden z policjantów nie siedział przy swoim biurku. Wszyscy stali i milczeli. Atmosfera była napięta.

Chyba pierwszy raz zrozumiałam, że wydarzyło się coś strasznego.

– Co się dzieje? – zapytałam.

Ani dowódca oddziału specjalnego, ani policjantka się nie odezwali. Unikali nawet kontaktu wzrokowego. W końcu usłyszałam:

– Czekamy jeszcze na tłumacza. Nie możemy zacząć bez niego.

Jeśli nie mogli zacząć bez tłumacza, to musiało się stać coś złego. „Dobre wiadomości można przecież zrozumieć, nie znając obcego języka”, pomyślałam. Wszyscy jakoś dziwnie na mnie patrzyli.

– Nie chcę czekać na tłumacza – powiedziałam. – Chcę się teraz dowiedzieć, co się stało.

Urzednicy zaprowadzili mnie do jedyne go pokoju z drzwiami. Poza tym posterunek był pomieszczeniem otwartym.

– Heike, usiądź – poprosił łagodnym tonem dowódca oddziału specjalnego.

Posadzili mnie na krześle. Vries zajął miejsce obok mnie. Inni nadal stali wokół nas. Właśnie wtedy, gdy chciałam wykrzyknąć, że dłużej tego nie wytrzymam, w drzwiach stanął tłumacz Joseph Jaffe. Szef specjalnej grupy zaczął swój wywód. Po francusku. Na twarzy Vriesa, którą obserwowałam, malowało się przerażenie. Wydobył z siebie jedynie:

– O Boże.

Zanim Joseph Jaffe przetłumaczył wypowiedziane słowa na niemiecki, wiedziałam, co się stało. Stefan nie żył. Był martwy. Tłumacz mówił powoli. Może w ten sposób chciał złagodzić to, co miał do przekazania.

– Znalezione ognisko, a w nim ludzkie szczątki. Śledczy doszli do wniosku, że należą do Stefana. Nie można tego jednak potwierdzić w stu procentach. Całkowitą pewność będziemy mieć dopiero po analizie uzębienia.

Krzyknęłam, a później zaczęłam wyć. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Vries wziął mnie w ramiona. Słowa tłumacza dotarły do mnie z wielką mocą. Wprawdzie podkreślano, że nie można mieć jeszcze pewności, jednak ja nie miałam wątpliwości. Stefana już nie było wśród żywych. To było oczywiste.

Gdy się trochę pozbierałam, zapytałam o szczegóły. Sama byłam zaskoczona swoją rzeczowością.

– Jak zmarł? Gdzie to się stało? Czy został zastrzelony? Co dokładnie znaleźliście?

– Wystarczy na dzisiaj – zdecydował dowódca. – Musi to najpierw do ciebie dotrzeć.

Znowu zaczęłam płakać. Stefan od trzech dni był martwy.

W piątek przysły wyniki analizy uzębienia. Test potwierdził wszelkie przypuszczenia.

Ta wiadomość obiegnęła prasę na całym świecie. Ale jak doszło do tego, że człowiek, który chciał mnie wykorzystać seksualnie, a może też zabić, spalił Stefana? Czy doszło do wypadku, a on chciał zatrzeć ślady? Wtedy znowu pomyślałam o plastikowej płachcie, którą wyjął ze swojego plecaka i rozwinął. Wszystko musiało być zaplanowane. Czy ktoś zabierałby ze sobą plandekę i linki, idąc polować na kozy? Sprawca wybrał też odpowiedni wieczór, gdy był prawie sam w miasteczku, bo mieszkańcy wybrali się na festiwal. Czy to nie oznaczało, że morderstwo było zaplanowane? Ale dlaczego? Dlaczego my? Co mu zrobiliśmy?

Gdyby spalił nas obydwój, nic by po nas nie zostało. Dopiero z czasem zaczęto by nas szukać i uznano za

zaginionych. Ale czy wtedy by nas znaleziono? Na pewno nie. Sprawca mógłby popłynąć do Bajū i podnieść kotwicę. Katamaranem wypłynąłby na morze. Niemożliwe byłoby trafienie na jego ślad.

Tego dnia dowiedziałam się też więcej szczegółów i uzyskałam odpowiedzi na wiele pytań. Rano przesłuchała mnie policjantka i szef całej brygady policyjnej na Nuku Hivie. Był to ciemnowłosy, szczupły mężczyzna o szczerym spojrzeniu. Miał w sobie upór człowieka, który nigdy się nie podda, zanim nie wyjaśni sprawy do końca.

– Jak to się stało, że natrafiono na to palenisko? – zapytałam. – Z pewnością na wyspie jest ich niezliczona ilość.

– Palenisko było sześć razy większe niż takie, które rozpała każdy myśliwy. To zwróciło naszą uwagę.

– Czy to oznacza, że Stefan został spalony tam, gdzie go zabito? W prasie piszą, że najpierw go poćwiartowano. Czy to prawda?

– Istnieje duże prawdopodobieństwo, że tak się właśnie stało.

– Czy został wcześniej zastrzelony?

– Nigdzie nie znaleźliśmy pocisku. Ani w okolicy, ani w popiele.

– Czy możecie mi powiedzieć, kiedy Stefan został spalony?

– Działo się to jeszcze w nocy, z niedzieli na poniedziałek. Przynajmniej tak przypuszczamy.

– Jak długo paliło się ciało?

– Sprawca musiał pracować nad tym całą noc.

– Co?

– Przepraszam, Heike, ale spalenie człowieka to bardzo żmudna praca.

– Nic nie zostało?

– Jeden mięsień, jedna kość i zęby. Obydwie części znaleziono w potoku dokładnie tuż przy palenisku. Gdy nastał świt, sprawca przestraszył się, że dym będzie widoczny, i dlatego wrzucił resztki do wody. Natomiast zęby znaleźliśmy w palenisku. Dlatego zleciliśmy analizę DNA we Francji. Patolog otrzymał od dentysty Stefana dokumenty przesłane faksem i pozytywnie zidentyfikował pięć zębów.

Nie mogłam w to uwierzyć, że został poćwiartowany. Nie chciałam w to uwierzyć.

– Znaleźliśmy jeszcze kilka innych rzeczy. Dasz radę je zobaczyć? – zapytał szef, bacznie mnie obserwując.

– Tak.

Pokazano mi dwa nadpalone szkła w plastikowej torebce, które zidentyfikowałam jako szkła od okularów przeciwsłonecznych. Można było jeszcze dostrzec ich markę – Ray-Ban.

– Czy Stefan miał ray-bany?

– Właściwie nigdy nie nosił markowych rzeczy... Ale miał okulary, które znalazłam na plaży w Belize...

Rozpoznałam jeszcze znaną przez policję koszulkę należącą do sprawcy. Zidentyfikowałam też naszą latarkę.

– Czy mogę zobaczyć to palenisko? – zapytałam cicho.

– Prokurator ma je oglądać dziś po południu. Możesz tam iść razem z nim.

Chciałam zobaczyć miejsce, w którym zmarł Stefan. Chciałam zobaczyć, co widział po raz ostatni, odetchnąć powietrzem, którym oddychał. Przejść drogą, którą on szedł. Chciałam jeszcze raz być blisko niego.

Rozmowa z obydwojoma policjantami przebiegała rzeczowo. Starłam się być skoncentrowana i nie płakać. Dopiero wieczorem, w pralni, gdy oddawałam siatki z ubraniami, nie mogłam z siebie wydusić ani słowa, a łzy nieprzerwanie leciały mi z oczu.

Z prokuratorem spotkaliśmy się na posterunku policji. Najpierw złożył mi kondolencje, a później wraz z kilkoma policjantami, prokuratorem, tłumaczem Josephem i Vriesem popłynęliśmy łodzią motorową. Po trzydziestu minutach znaleźliśmy się przy zatoce przed wsią Hakau. Wysiedliśmy z łodzi i zaczęliśmy iść ścieżką, której dotąd nie znałam. Jeden z mężczyzn z oddziału specjalnego wyjaśnił:

– Wcześniej nie było tu żadnej drogi. Tak często chodziliśmy w tę i z powrotem, że wydeptaliśmy ścieżkę.

– Czy jest to droga, którą szedł Stefan? – zapytałam.

– Dokładnie tego nie wiemy, ale poprowadzili nas przez ten gęszcz miejscowi myśliwi.

Teren był kamienisty. Nie było to dobre miejsce do transportowania lub zakopania zwłok. Można się było łatwo poślizgnąć. Starłam się uważnie obserwować całą drogę i jakoś zrozumieć to wszystko, co musiało się tu wydarzyć. Poza Vriesem nikt nie wspierał mnie psychicznie. Musiałam więc sama poradzić sobie z całym tym koszmarem. Kiedy moja matka dowiedziała się o tym, co się wydarzyło,

natychmiast chciała do mnie przyjechać, jednak jej to odradziłam.

Ścieżka wiodła w stronę doliny. Z pewnością przeszliśmy już jakieś pięć, sześć kilometrów. W pewnym miejscu były rozpięte liny, których musieliśmy się trzymać, bo inaczej spadlibyśmy w przepaść. Po chwili usłyszeliśmy dobiegające do nas mecenie. Kozy! A więc jednak nie było to całkowite kłamstwo. Arihano zaprowadził Stefana w miejsce, gdzie przebywały kozy. Jeden z ludzi z oddziału specjalnego powiedział:

– Tutaj trzeba bardzo uważać, bo skała może się w każdej chwili oberwać. Jeśli usłyszycie toczące się kamienie, natychmiast się pochylcie i rękami osłońcie głowę.

Nie zwracałam uwagi na jego słowa. Cały czas myślałam o rozmowie telefonicznej z Simonem, bratem Stefana. Dowiadując się o okolicznościach śmierci swojego brata, w jakimś artykule przeczytał o ogromnym stosie, który znaleziono w ognisku. Słowo „stos” przeraziło mnie i nie mogłam go wyrzucić z pamięci. Czy od takiego ogniska nie zapaliłby się las? Przecież tutejsze poszycie jest bardzo suche. Rozglądałam się za drzewami pozbawionymi liści. Nie dostrzegłam jednak ani jednego.

W końcu szef oddziału oznajmił:

– To tutaj.

W pierwszej chwili rozejrzałam się zdumiona. Gdzie jest to miejsce? Myśląc o pożarze lasu, przeoczyłam palenisko na ziemi. Miało metr na metr dwadzieścia. Gdy je zobaczyłam, od razu pomyślałam o tym, że nie można było spalić

był otwarty. Warunki spartańskie. Mężczyźni spali w hamakach. Niektórzy grali w karty. Usiadłam przy stole razem z nimi. Zapropionowali mi coś do picia i jedzenia.

Prokurator i szef grupy specjalnej czekali na plaży. Vries im towarzyszył.

Później dowiedziałam się, że właśnie na tym stole był przeszukiwany popiół z paleniska. Gdy je bowiem znaleziono, zaczął padać deszcz, więc zapakowano popiół w plastikowe torebki, żeby w suchym miejscu go przeszukać i ewentualnie znaleźć jakieś przedmioty lub szczątki ludzkiego ciała.

W obecności mężczyzn z oddziału specjalnego czułam się pewnie. Miałam wrażenie, że zrobią wszystko, co możliwe, żeby złapać sprawcę, który cały czas przebywał na wolności, i wyjaśnić sprawę do końca.

Sześć miesięcy później. Konfrontacja

Spojrzałam na grubą warstwę chmur. Od kilku godzin siedziałam w samolocie. Z Frankfurtu poleciałam do Los Angeles, a później – po przesiadce – następny samolot miał mnie zabrać na Tahiti.

Był 15 kwietnia 2012 roku. Stefan nie żył od stu osiemdziesięciu dziewięciu dni. Gdy patrzyłam na chmury pod mną, moje myśli krążyły wokół Henriego Arihano Haiti. Ukrywał się na wyspie siedem tygodni. Dwudziestego ósmego listopada 2011 roku o godzinie dziewiętnastej czterdzieści pięć wpadł w ręce policji. A dokładniej mówiąc, uciekł do swojego domu rodzinnego, a jego ojciec zadzwonił na policję.

Ojciec Arihano od samego początku pomagał policji. Chodził nawet z megafonem po wyspie i nawoływał syna. Przez zastępczynię burmistrza Taiohae zaprosił mnie na nabożeństwo. Nie był w stanie zrozumieć tego, co zrobił jego syn, i mnie przeproszał. Siedem tygodni to sporo czasu na ukrywanie, zwłaszcza na terenie, który pozostawał niezamieszkały i w większej części był dziewiczy. Najwyższe